WIKT i OPIERUNEK

Dzisiaj nie wyobrażamy sobie pracy bez płacy (no, chyba że to praca domowa, ale w czasie wakacji nie wypada o niej nawet wspominać). W dawnych czasach jednak praca nie była koniecznie związana z wynagrodzeniem. Jeszcze jakieś 100 lat temu wiele osób najmowało się do pracy za WIKT i OPIERUNEK, a nawet tylko za DACH nad GŁOWĄ, a więc za wyżywienie i utrzymanie lub jedynie za użyczenie schronienia. WIKT oznaczał nie tylko wyżywienie, lecz także – szerzej – utrzymanie, „ordynarja" (jak wyraz ten jest definiowany w Słowniku wileńskim [SWil, 1859]), czyli „rzeczy do przeżycia" (tamże). OPIERUNEK to ciekawe słowo, utworzone jako „poważny i urzędowy" odpowiednik prania. PRANIE, stosowane na co dzień i należące do słów najczęściej używanych, zamienione na OPIERUNEK od razu urastało do rangi „słowa urzędowego". Sama czynność jednak pozostawała niezmieniona: namaczanie brudnych i często nędznych części odzieży w balii, pocieranie ich na tarze albo bicie kijanką (spłaszczonym kijem) w strumieniu (pocieranie czy bicie niezbyt mocne, żeby ledwo trzymające się łachy do końca się nie rozleciały – za WIKT i OPIERUNEK pracowali przecież najbiedniejsi), a w końcu – płukanie. Nic dziwnego zatem, że z założenia „urzędowy" OPIERUNEK jako samodzielne słowo nabierał niekiedy ironicznego odcienia. Mówiono więc żartobliwie – o kawalerze, który, nie mając widoków na posażną narzeczoną, decydował się poślubić pannę bez posagu – „Z wielkiego frasunku żeni się dla opierunku".